

Historia Pucharu  
Polski  
34 finały  
str. 3

LASKOTANE  
PANA BOGA  
str. 5

Marek GRZEŚKIEWICZ:  
MEANDRY  
PRZYJAŹNI  
str. 4



KONTRO-  
WERSJE  
str. 5

Z prac Państwowej Komisji Wyborczej  
Państwowa Komisja Wyborcza, na swym drugim posiedzeniu i t.m., oceniła przebieg dotychczasowych prac przygotowawczych do wyborów.  
Podstawę do oceny stanowiła Informacja Inspekcji Państwowej Komisji Wyborczej, która kontrolowała stan prac wyborczych w dniach 27-29 kwietnia br. Generalnie ustalenia Inspekcji wskazują na właściwy tok prac przygotowawczych, a nawet pewne wyprzedzenie wykonania czynności wyborczych w stosunku do ka-



Nasz kandydat:  
Włodzimierz CIMOSZEWICZ  
z Ogrodnik koło Knyszyna  
Jego ślad na ziemi

Gdyby ktoś, przed dziesięcioma laty powiedział WŁODZIMIERZOWI CIMOSZEWICZOWI, że będzie rolnikiem, pewnie by się rozśmiał, jak z dobrego dowcipu. Był „ustawiony” w mieście i to nie było jakimś — bo w stolicy; miał dom, sześćset rodzinie, a ludzie mówili, że robi karierę. Po ukończeniu studiów został na Uniwersytecie Warszawskim by na serio zająć się prawem międzynarodowym. Szybko też zrobił doktorat, stał się cenionym specjalistą w swojej dziedzinie. Doktorat z geografii. Przez rok przebywał na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Doprawdy rzucenie tego wszystkiego wydawało się dla wielu kolegów pomysłem nie z tej ziemi.  
Z perspektywy czterech lat, które minęły od przyjazdu w te strony można już powiedzieć, że początkowo nadrabiali miła. Szybko okazało się bowiem, że plany i projekty wymyślone w wygodnym warszawskim domu — to jedno, a życie na wsi, znane dotychczas raczej tylko z wakacji pod gruszą, to zupełnie inna sprawa. Po paru pierwszych miesiącach Cimoszewicze wcale nie byli tacy pewni, że podjęli najszczęśliwszą decyzję. A jednak przeszli zwycięsko — jak to określają — próbie czasu i pracy.  
Na pewno trudno było się przestawić z wygodnego życia w Warszawie na życie w Ogrodniku koło Knyszyna, w urokliwej wsi Ogrodniki samotnie gospodarował na prawie 20 hektarów ojciec pani Basi. Ziemia ta czekała na następcę.

Konferencja Lecha Wałęsy  
Kiedy tworzymy prawo — szanujmy je, powiedział 4 km. Lech Wałęsa podczas konferencji prasowej w Gdańsku, komentując nielegalne demonstracje, które odbyły się w kraju w ostatnich dniach. Podkreślił, że w sytuacji, gdy istnieje możliwość wystąpienia o zezwolenie na zorganizowanie manifestacji ulicznej, wyłączenia nielegalne są anarchy. Stanowią przy tym zagrożenie dla reform. Jeżeli nie silny powód, nie ma sensu manifestacji ulicznej w Polsce, to zaplaca za to, bo większość społeczeństwa chce spokoju. Walka polityczna powinna toczyć się na programy, a nie na ulicach. (PAP)

Pożar w gdyń kiej stoczni  
W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyńi wybuchł pożar na przetrzyni rybackiej „Langusta”, budowanej dla świnoujścia przedsiębiorstwa „Odra”.  
Zginęli 3 osoby. 15 osób zostało rannych, jedna z nich zraniona jest w stanie ciężkim. (PAP)

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!  
**Gazeta Współczesna**  
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ  
Nr 105 (11 708) Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 5 V 1989 r. Nakład 214.000 Cena 50 zł

II Krajowa Konferencja Delegatów PZPR  
Inicjatywę przejmujemy fakty tworzymy argumenty mamy  
Od naszych specjalnych wysłanników  
W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozpoczęła się w czwartek dwudniowa Krajowa Konferencja Delegatów PZPR. Bierze w niej udział ponad 1700 delegatów wybranych na X Zjazd partii. Konferencja ma ocenić stan realizacji uchwał i postanowień X Zjazdu, odpowiedzieć na pytanie, na ile wystarczająco i we właściwy sposób zmieniła się partia, jak określić dotychczasowe, a także najbliższe zadania, w tym zwłaszcza związane z zbliżającymi się czerwcowymi wyborami.  
Obrazy otworzył I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski, który serdecznie powitał delegatów, weteranów walki i pracy, zasłużonych działaczy ruchu robotniczego, przedstawicieli świata pracy, kultury i nauki, związków zawodowych, zaproszonych na konferencję prezesa NK ZSL — Romana Malinowskiego, przewodniczącego CK SD — Jerzego Józwiaka, przewodniczącego Stowarzyszenia PAX — Zenona Komendera, prezesa UCHS — Kazimierza Morawskiego, prezesa PZKS — Zdzisława Gwiżdża oraz przewodniczącego Rady Krajowej PRON — Jana Dobrzańskiego. Następnie wygłosił przemówienie. (Jego skrót zamieszczamy na str. 2).  
Odpowiedzialność za państwo, odpowiedzialność za partię — tak w największym skrócie można ująć sens wykładów poszczególnych mówców zabierających głos w czasie obrad Krajowej Konferencji Delegatów. Ta odpowiedzialność jest dwójakiego rodzaju. Nikt przecież nie

8 tygodni do Festiwalu  
Za osiem tygodni, 1 lipca br. rozpocznie się w Pleszynie, stolicy Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej — XIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Pisaliśmy już na ten temat kilkakrotnie.  
Kolejną okazją jest wizyta na Białostocczyźnie delegacji koreańskiego Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą. Ekspert Komitetu — Pak Won Sen wraz z Lim Gi Yobem spotkali się wczoraj z młodzieżą wojskową w Klubie Garnizonowym, zapoznając zainteresowanych daleko



Wieczorem w Hotel de Ville  
Korespondencja własna ze Szwajcarią  
lat temu (22 sierpnia 1864 roku) powołano do życia Międzynarodowy Czerwony Krzyż — w odpowiedzi na dramatyczny apel żołnierza Henryka Dunanta Dzisiaj w bliskim sąsiedztwie Pałacu Narodów wznosi się okazała siedziba tej wielce zasłużonej organizacji.  
Swoją nazwę sala zawdzięcza jednak innemu, nie mniej ważnemu wydarzeniu: w 1872 roku międzynarodowa komisja arbitrażowa zakończyła długotrwały konflikt, który zaistniał pomiędzy Anglią i Ameryką Północną. Zaczęło się od wojny secesyjnej pomiędzy stanami Północy i Południa. Do działań wojennych wpłynął się angielski statek „Alabama”, który pod wodzą awanturniczego kapitana Semmesa — mówiący w dużym skrócie — przyczynił się do zniszczenia około sześćdziesięciu okrętów stanów południowych, wreszcie sam został pokonany przez amerykańskiego mściciela „Kearsage”. Moment ginącej w płomieniach „Alabamy” uwiecznił na swoim obrazie



ZONKILE...  
Formalności muszą być zachowane  
Rozmowa z przewodniczącym Okręgowej Komisji Wyborczej w Suwałkach — STANISŁAWEM KURAKIEM

Zwrócił się pan z prośbą do redakcji o przekazanie wyborcom i wybieramy 4 czerwca pilnych informacji Czy coś niepokoi Komisję w walce przedwyborczej?  
Stanisław Kurak: Tak, niepokoi. W imieniu własnym i przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Wyborczej — Zygmunta Jankowskiego, a sądzę że na podobne problemy napotykają i komisje w innych województwach, chciałbym wyrazić obawę, iż do wczoraj — 4 maja — nie wpłynęły do nas żadne zgłoszenia jakiegokolwiek kandydata na posła bądź senatora. Oczywiście, termin ostateczny zgłoszenia kandydatów upływa 10 maja o godz. 24.00 i zostało jeszcze na spełnienie tej powinności sześć dni wraz z dzisiejszym. Ale niedobrze byłoby, gdybyśmy listy z podpisami na kandydatów otrzymali przed północą ostatniego dnia. Przecież trzeba będzie je zweryfikować, istnieje bowiem wymóg czytelnego wypełnienia danych osobowych osób popierających swoich faworytów, ponadto posła można jedynie wesprzeć w swoim okręgu wyborczym. Te dane właśnie podlegają weryfikacji.  
— Rozumiem, że pragnicie uniknąć oddalenia zgłoszeń, kiedy nie będzie czasu na uzupełnienie wględnie poprawione list popierających kandydatów?  
— Właśnie, mamy na uwadze zachowanie wymogów formalnych zgodnych z ordynacją wyborczą. Na przykład w woj. suwalskim spotykamy się z przypadkami, że podpisami popierają swoich faworytów współpracownicy mieszkający w innym województwie, a przecież mamy kilka takich zakładów pracy dokonywanych na granicy województw. W równym stopniu taka pułapka na kandydatów czyha również w województwach tomżyńskim i białostockim. Lepiej więc na zimne dmuchać.  
Ciąg dalszy na str. 2

Jutro w „GW”  
\* Z początku wyglądało to na typową sprawę rozwojową. Małżeństwo i bija, a dzieci się skłóca. Powoli jednak z zewnątrz świadków zaczął wyłaniać się obraz człowieka NIEPOTRZEBNIEGO zepchniętego przez żonę, a zwłaszcza tęciową na margines życia w gospodarstwie.  
\* Czas, w którym otrzymuje się do ręki świadectwo dojrzałości bywa chwilą wątpliwości, niepewności, a przede wszystkim przynajmniej Czy dziesięć nastolatek czuje, że nastąpi?  
KRES PEWNEGO WIEKU a zaczyna okres inny, bardziej odpowiedzialny. Z rozmów z maturzystami wynika, że nie zawsze.  
\* Jeszcze dziś zdarza się przechodniom w Dąbrowie Białostockiej zastanawiać nad nazwą ulicy, której nadano jego imię. Do niedawna wszak GENERAL SULKIENICZ był postacią z „drugiego obiegu”. A przecież gdyby nie fakt, że pewne wątki historii dopiero niedawno trafiły na właściwą oś, miałby w ojczywym kraju niejeden pomnik.

pogoda  
DZIS — zachmurzenie umiarkowane, stopniowo uciążliwe do dużego z opadami deszczu, lokalnie burze. Temperatura maksymalna 14-16 st. C. minimalna 3-5 st. C.  
Wiatr słaby i umiarkowany, z kierunkiem północnym.  
JUTRO — miejscami opady deszczu i burze, chłodniej. Imieniny: Ireny, Waidemara, Trydy. (12)







# Jego ślad na ziemi

Ciąg dalszy ze str. 1

cia do zmagania z przyrodą. Ich pierwsze kroki na knyszyni ziemniaczanej wzniosły się z domu z przetrwanym chłodem z remoncie budynku. Później zaczęli zmieniać obiekty, budować i kupować maszyny... Tak szybko biegł czas, że zanim się obejrzą, stali się tacy sami, jak ich sąsiedzi, chłopi z dziada pradziada. Coś ich jednak nadal wyróżnia. Może to, że potrafią radować się z własnych sukcesów. I choć mają ich sporo, najmilsze są te związane z ziemią. Trudno jednak powiedzieć czy bardziej cieszą się nieplonem uzyskiwanym z gleby IV i V klasy, czy też efekty z hodowli kilkudziesięciu świń i krów mlecznych. Mile również lechce wyróżnienie chlewni uzyskane w ostatnim wojewódzkim konkursie „Złoty Wiechy”.

Teraz gdy pokazali co potrafi, Włodzimierz Cimoszewicz, niedługojszy doktor

nauk stał się cenionym rolnikiem, z którego zdaniem liczą się nie tylko sąsiedzi, ale jego głos coś znaczy na forum knyszynińskiej gminy.

Mówi, że nie żałuje swojej decyzji. „Jeżeli już dyskutować o jakichś rozważaniach — kontynuuję — to przede wszystkim dotyczą one warunków ekonomicznych pracy na wsi. Nie oczekiwaliśmy oczywiście, że na polu czy w warszawie będą nam same rosy banknotów z kilkoma zerami, ale też nie sądziłem, gdy decydowałem się na budowę nowoczesnej chlewni i rozwinięcie hodowli świń, że dojdzie do takiej jak obecnie sytuacji. Ponoszę straty tylko dlatego, że hoduję zwierzęta, przetwarzam własne produkty roślinne na mięso. Sprzedaję zboże i ziemniaki zarobkiem więcej. Wielu ludzi nie chce zrozumieć, że ostatnie podwyżki cen skupu nie rozwiązuje problemu. Obawiam się takiej sytuacji, że ceny detaliczne mięsa będą sztucznie

stabilizowane a w sklepach pozostaną tylko same kartki z cyferkami zaś mięsa nie będzie.

— Co więc należy robić? Przede wszystkim trzeba uświadomić sobie pewne prawdy elementarne: wykorzystywanie wsi przez całe dziesięciolecie na potrzeby ludzi miast i przemysłu; rozbicie na silę industrializacji i zapomnienie o tych, co żyją. Polityka ciągłego drenażu wsi uniemożliwiła dostateczną akumulację, inwestowanie, zwiększenie wydajności rolnictwa oraz ułatwienie chłopiejskiej pracy. Na wsi ciągle jeszcze haruje się często w warunkach wprost uwłaczających godności ludzkiej. Nie mogę spokojnie patrzeć na ludzi tygodniami grzebiących się na kłęczkach przy kopaniu ziemniaków. Sam kupiłem kombajn ziemniaczany, ale po jednym sezonie jest w takim stanie, że chyba też trzeba będzie powrócić do ręcznego zbierania. Czy w tych warunkach przywo-

szecznie znanym upodleganiu wsi w zakresie handlu, oświaty, kultury itd. można się dziwić, że ludzie uciekają stąd. Po prostu mają dość!

Co robić? Rolnikowi musi się opłacić produkcja. Dochody muszą mu starczyć na życie w standardach „miejskich”. Prawo musi go bronić przed samowolą monopolistów, z którymi się styka. Jak można tolerować tak bezczelne praktyki, jak wymuszanie nieoprocentowanych przedpłat na maszyny i materiały budowlane. To jest zwykły szantaż, brak zdecydowanej reakcji obecnego rządu uważam za swisty skandal.

Rolnictwo w naszym województwie wymaga silniejszego wsparcia niż w innych częściach kraju. Mamy trudniejsze warunki klimatyczne i glebowe. Może dlatego wszystkie nieprawidłowości są tu widoczne jaskrawiej.

Włodzimierz Cimoszewicz mówi już jak prawdziwy poseł. Od wysunięcia jego kan-

dydatury przez społeczność knyszynską do rywalizacji o mandat minęło ledwie parę dni, zdecydowanie za mało, by uporządkować wyśli własnego programu wyborczego, wystarczające jednak by być pewnym wizji przyszłego parlamentu.

— Wszyscy oczekujemy — mówi W. Cimoszewicz — nowych, mądrych decyzji uwalniających nasze życie od dręczących nas absurdów i balaganu. Ten Sejm ma opracować nową Konstytucję. Chciałoby się, żeby w następnym dziesięcioleciu gwarantowała ona nam rzeczywiste szerokie prawa i wolności.

Wiele jednak zależy od tego kto zostanie do niego wybrany. Muszą to być ludzie otwarci, potrafiący rozmawiać z innej perspektywy. Trzeba ich szukać spoza grup dotychczas kierujących zarobkową władzą, jak i opozycją, tych, którzy nie mają osobistych pretensji, zadawanych urazów.

Przegadałem z panem Włodzimierzem wiele godzin, poznałem jego sposób myślenia oraz opinie o nim wyrażane przez innych i doszedłem do wniosku, że jeśli znajdzie nazwisko Cimoszewicza na listach wyborczych — będą na niego głosować.

ROMAN BAKA

# Zjazd na rozjeździe

V Zjazd ZSMP przeszedł do historii. Nie przeszy jednak do niej problem nurtujące środowiska młodzieżowe, którym najwyżej forum organizacyjne miało dać zdecydowany odpór, wskazując drogę do ich rozwiązania oraz wytycząc nowe światła.

— CO? Dal temu wyraz w szeregu stanowisk — od sytuacji szkoły, poprzez start zawodowy i życiowy młodzieży, szanse w gospodarce, polityce po problemy ochrony środowiska naturalnego człowieka.

Skoro wiadomo już o co chodzi, nasuwa się kolejna wątpliwość: czy V Zjazd ZSMP sformułował odpowiedź na pytanie — JAK? I tu „zaczynają się schody”. Otóż w nieoficjalnym (zmienionym dość szybko) komunikacie z obrad zespołu roztrząsającego temat „ZSMP wobec aktualnej sytuacji społeczno-politycznej” czytamy m.in.: „Związek nie ma pełnego poczucia powagi, wymaga stojących przed organizacją. Brakuje zrozumienia, że organizacja musi określić swoją bazę członkowską. Bez określenia bazy trudno jest sformułować program. ZSMP musi odejść od kampanijnego charakteru pracy... To oczywiście wytyczki, ale jakże znaczące.

Niestety nie udało się wypracować modelu (kilku nawet) konkretnych

wlany, to i owo przecież dzieje się również w szkołach. Może to za mało, ale „według stawa grobla”. Mam wrażenie, że ustalenia Zjazdu czy może raczej ich brak, są szansą dla organizacji wojewódzkich, miejskich, gminnych, zakładowych. Ktoś zresztą wie najlepiej o potrzebach, szansach i sposobach realizacji własnych postulatów niż ich głosiciele? Wystarczy więc zaakceptować. W przeciwnym wypadku... Nie, alternatywa nie istnieje!

Po co w takim razie potrzebny był Zjazd? Może właśnie warto było nań polecać, że tzw. sama góra nie jest w stanie zrobić. Może — i powinna — być przekazywanym opinią w stosunku do władz centralnych, do jej zadań należało by wysuwanie i egzekwowanie realizacji postulatów i zadań, ale poza tym...

TAK BYC MUSI. Przed organizacją trzyletnia kadencja. Zdecyduje ona o jej „być albo nie być”. A wynik tej już walki (bez mała) o przetrwanie i rozwój zależy będzie nie od Prezydium Zarządu Głównego, a od Koła Zakładowego ZSMP w PPU „Biał” między innymi. Za to w pierwszym rzędzie.

TOMASZ KALINOWSKI

Wszystkich niemal swoich wystąpieniach kładąc przy tym szczególny nacisk na znane już skądinąd „dajcie, zróbcie, zmieńcie, a my ewentualnie pomożemy”.

Oczywiście głosów tych, nacechowanych troską o siebie samych przede wszystkim, nie należy lekceważyć. Symptomatyczne wydaje się to, iż podobne zdania słyszy się od paru lat i raczej nie zanosi się na zmianę na lepsze, a wręcz przeciwnie. Ta ostrych widzenia codzienności przez ludzi, którzy temu cztery lata biegał jeszcze w krótkich spodenkach, jest jak najbardziej pożądana. Tyle tylko, że pod jednym warunkiem. Tym mianowicie, iż na samym widzeniu się nie kończy, że ma się konkretne propozycje posunąć i to nie tylko dla NICH, także — dla SIEBIE.

Oczywiście jest też konieczność podkreślenia aż do znudzenia, wskazywania palcem anomalii prawnych, zwyczajów, każdego zresztą. Tylko że to trochę za mało.

Jednym słowem — Zjazd, w zasadzie, potrafił określić

autobusowej — bez oczekiwanego skutku.

— W mentalności Szwajcarów jest coś takiego, że zwykle są w opozycji wobec tego, co proponujemy — mówi monsieur Bollinger. — 97 propozycji na 100 obywateli nie akceptują.

Tak było m.in. z wynikami referendum na temat przystąpienia kraju do ONZ (60 proc. odpowiedzi przeciwko) oraz ostatnio — kiedy przeprowadzono referendum na temat czy rozpowszechniać środki do indywidualnych badań na AIDS. Tymczasem współczesny zachorowalności w Szwajcarii jest bardzo wysoki, co wiąże się m.in. z wielonarodowością kraju. O emigrantach mówi się, że także oni nadrabiają bardzo niski przyrost naturalny. Dzisiaj w Genewie propozycja zasiedlenia wygładają tak, że obywateli dzieli się na trzy równe części: rdzenni mieszkańcy, przybysze z innych stron kraju i przybysze z zagranicy.

# Wieczorem w Hotel de Ville

Ciąg dalszy ze str. 1

na ochronę środowiska. A skoro tak, to automobilscy założyli przeciwko nim swoją partię — miniaturę. Widocznie jednak tak szeroko pojmowana koalicyjność władzy nie przeszkadza konserwatywnym Szwajcarom, bo w wielu sprawach znakomicie się uzupełniają, tolerując także nieustające veto społeczeństwa w ramach każdego referendum. Doprawdy — dziwny kraj, jak na naszą mentalność i jak oni w tym wszystkim potrafią robić wielkie pieniądze!

Bo bywa na przykład tak. Skażenie środowiska naturalnego w Genewie jest już

alarmujące i nie wynika to wcale z przyczyn przemysłowych. Miasto żyje bowiem z banków i hoteli. Powietrze zatrują samochody i autobusy, których zresztą nie jest tak dużo. To mieszkańcy (na każde roczne dochód wynosi 26 tysięcy dolarów) mają wygórowane ambicje posiadania drugiego samochodu w rodzinie. Z otoczonych górami Genewy spalin nie mają ujścia, niestety. Wobec tego władze miejskie uznały, że kiedy za niekroczymy pewną wartość, wstrzymujemy się o połowę ruch samochodów. Zorganizowano też referendum na temat rozwoju komunikacji

alarmujące i nie wynika to wcale z przyczyn przemysłowych. Miasto żyje bowiem z banków i hoteli. Powietrze zatrują samochody i autobusy, których zresztą nie jest tak dużo. To mieszkańcy (na każde roczne dochód wynosi 26 tysięcy dolarów) mają wygórowane ambicje posiadania drugiego samochodu w rodzinie. Z otoczonych górami Genewy spalin nie mają ujścia, niestety. Wobec tego władze miejskie uznały, że kiedy za niekroczymy pewną wartość, wstrzymujemy się o połowę ruch samochodów. Zorganizowano też referendum na temat rozwoju komunikacji

Mieliśmy zaszczyt przebywać w nie zmienionym od ponad stu lat wnętrzu „Alabama”.

Lapie pana Bollingera na tematkę kobieca, jako że w sercu Europy uzyskały one prawa wyborcze zaledwie przed dwudziestu laty.

— Szwajcaria dochodzi do zmian bardzo powoli — wyjaśnia rozmówca. — I prawdę mówiąc, u nas dopiero niedawno odkryto, że

kobieta jest równa mężczyźnie. W Genewie kobiety są we władzach, ale w głębi kraju, zwłaszcza na wsi jest to nie do pomysłienia. Kiedy kobieta została ambasadorem w Nowym Jorku, był to szok.

O! Problemy... KRYSZYNA KONECKA

# KONTROWERSJE

Tego nie da się ukryć. Sprawa rakiet krótkiego zasięgu budzi w całym świecie kontrowersje w łonie sojuszu atlantyckiego. To, za czym optują Waszyngton i Londyn, nie odpowiada zbytnio zainteresowaniu Bonn. Ale nie tylko.

Jak wiadomo, na terytorium Republiki Federalnej Niemiec stacjonuje taktyczna broń nuklearna. Są to rakiety krótkiego zasięgu, typu „Lance”. Sedno sporu sprowadza się więc do pytania: modernizować je czy nie. A jeśli tak to kiedy? Amerykanie i Brytyjczycy wyraźnie się spieszą. W czasie zapowiedzianego na koniec maja spotkania przywódców państw NATO w Brukseli, chcieli mieć pełną jasność i rozwiązane reces. Stąd niedawna kilkudniowa podróż amerykańskiego sekretarza stanu — Jamesa Bakera, do sojusznicych stolic zachodnich. Nie przyniosła ona jednak oczekiwanych rezultatów. Kilka dni temu z podobną misją była w Hadze i Bonn szefowa rządu brytyjskiego — Margaret Thatcher. Jej nagły wyjazd nad Ren nie jest zaskoczeniem. W polityce europejskiej pani Thatcher lansuje bowiem nurt amerykański, czyli w tym przypadku opowiada się jednoznacznie za modernizacją. Tymczasem w dobie odprężenia w stosunkach między Wschodem a Zachodem, nurt ten nie cieszy się zbyt dużym poparciem. Dowodzi tego chociażby stanowisko kilku stolic zachodnich. Kanclerz federalny — Helmut Kohl stara się odwieść oczekiwane decyzje w sprawie modernizacji, odstępując do czasu wyborów do Bundestagu w 1990 r. Zdaniem Kohl'a modernizacja, że jeśli poprze prezydenta Busha i pani Thatcher, to może przegrzać owe wybory. Tym bardziej, że społeczeństwo RFN w większości opowiada się za rozbrojeniem nuklearnym, co potwierdzają częste ankiety badawcze opinii publicznej. Zresztą w czasie niedawnych wyborów do Landtagu Hesji i senatu Berlina Zachodnie-

go, dało ono wyraz swojej niezadowolona z wcześniejszego „pobrzękiwania szabelką” przez chadecję udzielając wyraźnego poparcia socjaldemokratom i zielonym. Dla Kohla była to bardzo gorzka pigułka.

Wygłada więc na to, że Bonn zechce się oprzeć w Brukseli próbom nacisku ze strony Waszyngtonu i Londynu. Liczy przy tym na poparcie takich państw jak chociażby Belgia, Norwegia i Dania, które nie

trzymał. Popelniał samobójstwo. Z aferą związaną jest także był premier Yasuhiro Nakasone. Japońska opozycja naciska więc na niego, aby w charakterze świadka złożył zeznania przed parlamentem. Od tego uzależnił swój udział w debacie nad budżetem państwa na przyszły rok. Z kolei obecny premier powiedział, że nie ustąpi z zajmowanego stanowiska dopóki nie zostanie zatwierdzony budżet. Jednak póki co, w sieci afery

Opinie-komentarze-refleksje PANORAMA TYGODNIA

widzą miejsca w Europie dla rakiet jądrowych.

NA DUŻĄ SKALĘ

Społeczeństwo Japonii żyje afera korupcyjną na dużą skalę. Obnaża ona zarówno nieetyczne, jak i kryminalne powiązania finansowe świata biznesu i polityki. Dlatego jest tym trudniejsza do ujawnienia i ukarania.

W aferę uwikłany jest sam premier — Noriuru Takeshita. W czasie debaty w parlamencie przyznał, że w latach 1985-87, on i ludzie z jego najbliższego otoczenia, otrzymali dotacje finansowe z „Recruit Co” w wysokości ponad 150 mln jenów. Niebagatelną rolę w tym skandalu odegrał były sekretarz premiera — Ihei Aoki. Przez kilka lat zajmował się na sprawami finansowymi swego szefa. Ałd w dzień po jego zapowiedzi, że pada się do dymisji, Aoki nie wy-

z jeszcze Polska opowiedziała się za zwolnieniem międzynarodowej konferencji bilkowskiej, z udziałem Palestyńczyków. Zaś przedstawicielstwo OWP w naszym kraju podjęło stanowisko do rangi ambasady. Prezydium Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii — Raifa Dizdarewicia. Podpisana została polsko-jugosłowiańska umowa o współpracy gospodarczej z roku 2000. Następnie podejmowałyśmy szefa francuskiej dyplomacji — Rajmonda Dumas. Obecnie zostały stosunki dwustronne w dziedzinie współpracy gospodarczej, politycznej, kulturalnej i finansowo-kredytowej. Przyjęty został ponadto program pobytu prezydenta Francji — Francois Mitterranda w Polsce, w połowie czerwca br. Kolejnym naszym gościem był prezydent Finlandii — Mauno Koivisto. Obie strony omówiły możliwości rozwoju nowych form współpracy gospodarczej oraz tworzenia wspólnych przedsiębiorstw. Nawiazują także do rokowań wiedeńskich oraz — w tym kontekście — do roli małych i średnich państw w budowie nowego europejskiego domu. Sporó uwagi poświęcono ponadto współpracy krajów nadbałtyckich w dziedzinie ochrony środowiska basenu Morza Bałtyckiego. Wreszcie przed tygodniem przebywał w naszym kraju sekretarz generalny ONZ — Javier Perez de Cuellar. Czołowe miejsce w rozmowach zajęła sprawa uciornienia roli i znaczenia ONZ zarówno w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, jak i poszukiwaniu możliwości ulżenia krajom zadłużonym.

Wizyty owe mają nie tylko wymiar dwustronny. Są one w równym stopniu akceptacją przemian politycznych i gospodarczych zachodzących w naszym kraju. Stanowią wreszcie uznanie dla pokojowej polityki, jaką niezmiennie prowadzimy na forum międzynarodowym.

# PROSZE O GŁOS! JUŻ SIĘ ZACZEŁO

Rozpoczynając się kampania przedwyborcza, jeszcze nie całkiem nas satysfakcjonująca, jawi się jako element możliwości, a chyba i koniecznej, politycznej edukacji społeczeństwa, którego przeważająca część zetknięt się po raz pierwszy bezpośrednio z politycznymi informacjami, a wyborach w innych krajach, z mechanizmami funkcjonującymi w państwach demokratycznych.

Już publikowane programy wyborcze kandydatów na posłów i senatorów oraz rozbudowane platformy programowe partii i różnego rodzaju stowarzyszeń (nb. różnej liczebności) nie są jeszcze ani zbyt konkretne, ani specjalnie porządane. Sprawozdają się bowiem do jednego tylko założenia: obficie obudowanego deklaracjami i obietnicami. Założeniem tym jest pragnienie, by wszystkim było dobrze. Gdy człowiek je czyta, czuje się, jakby uczestniczył w zbiorowych imieninach, w czasie których wszyscy wszystkim składają życzenia szczęścia, pieniędzy i zdrowia (bo jak się ma zdrowie, to — panie Bieżu! — wszystko będzie dobrze, pójdzie ku lepszemu, etc., etc.). O konkretnych widocznie trudno mówić w nieustabilizowanym wewnętrznie państwie. Może gdy dojdzie do ostrzejszych starć między przysiężnymi, konkurującymi ze sobą, posłami i senatorami, usłyszmy o ich własnych wizjach przyszłości wraz z większą liczbą szczegółów. Może...

Dobrze jednak, że przypominają sobie o dobrych obyczajach, które winny towarzyszyć tego typu działaniom. Tak więc szef radia i telewizji Jerzy Urban postuluje, by podległe mu środki masowej informacji nie transmitowały spotkań prezydentów z kandydatami, zwłaszcza że większość z nich to amatorzy, nie zaś fachowcy, zawodowi politycy. Zapewne, jak przed

kilku laty, mówić będą o konieczności ratowania środowiska naturalnego przed zagrażającym mu szuszą przemysłem, o rychłym przekształceniu białostockiej Filii Uniwersytetu Warszaw-

skiego w samodzielny Uniwersytet Podlaski, o zwiększeniu tempa budownictwa mieszkaniowego i wprowadzeniu wreszcie racjonalnej polityki rolnej.

Jak wiadomo, niewiele z tego wyszło, bo samodzielnego uniwersytetu jak nie było, tak nie ma, mieszkań buduje się mniej, ziemi nie zagospodarowanej więcej, a wstrzeźliwość posłów w sprawie wywalonych na nasyt cystem z chlorem, nie nalepie) świadczyła o ich zainteresowaniu regionem.

Wniósł się poza tym dowiedzieć, jakie są poglądy pretendentów do mandatów poselskich i senatorskich na sprawy o znaczeniu ponadregionalnym, a więc czy demokracja jest dla nich tylko znaczącym hasłem, stanowiącym wytych do drzwi prowadzących do gmachu na Wiejskiej (ciekawość, czy zmieszczą się w nim również senatorzy?), czy też zawiera zapowiedzi konkretnych posunięć mających na celu ustanowienie stabilnej władzy demokratycznej w Polsce? Czy przyszli reprezentanci narodu nie będą chcieli należeć do ciętaru współdecydowania w sprawach państwowych na barki mocnych i powolanych w nadmiarze ciał doradczych, czy będą dostatecznie przygotowani do uchwalania ustaw mających dłuższy żywot, niż — jak zdarzało się dotychczas — kilkuniednokrotnie — zaledwie kilkanaście miesięcy?

Podobnych i innych pytań będzie zapewne znacznie więcej, a od umiejętności udzielania na nie odpowiedzi i od uczciwości odpowiadających będzie zależało nie tylko ich los, lecz (co znacznie ważniejsze) również los naszego kraju. Najbliższy miesiąc wymaga od wszystkich szczególnej uwagi i podjęcia odważnej próby zmiana się ze spracjami istotyami dla całego państwa i wszystkich jego obywateli. Już się zaczęło...

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

# 34 finały (4)

Pilkarze Zagłębia Sosnowiec wygrywają 1 maja 1963 r. z Ruchem Chorzów 2:0 wyrównali osiągnięcia Legii Warszawa. Obydwa kluby zwyciężyli się od tego momentu dwukrotnie i to z rzędu zdobywając Puchar Polski. Po triumfie sosnowiczanki czekano na odpowiedź stołecznych wojskowych, którym ostatnio się nie udało. Niespodziewanie przysła ona wyjątkowo szybko...

W finale, 1 maja 1964 r. Legia zmierzyła się na Stadionie Dziesięciolecia z Polonią Bytom. Meczu ten był jeszcze jednym popisem Henryka Apostela, który w ćwierćfinale strzelił 2 gole, a w półfinale „zarobił” karne. W spotkaniu z Polonią nie było mu jednak lekko. Od pierwszych minut atakowali bytomianie. Stworzyli wiele sytuacji strzeleckich, ale wszystkie zmarłowały. W 38 min. spotkała ich za to kara. Daleki strzał Apostela przyniósł Legii prowadzenie. Po przerwie poloniści znów ruszyli do szturmu. Dopiero jednak w 88 min. Banaś wyrównał wynik 1:1 i dogrywka. Zapadał zmierzch. Pilkarze dobrze nie widzieli piłki. Drugi gol Apostela był więc raczej przypadkowy. Padł on w 118 min.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

Legioniści wygrali 2:1 i po raz trzeci cieszyli się ze zdobycia cennego trofeum. W zwycięskiej drużynie, oprócz późniejszych trenerów Brychczy i Apostela, grali także selekcjonerzy reprezentacji Polski z lat 70 i 80 — Jacek Gmach i Antoni Piechniczek.

W X Pucharze bez powodzenia wystąpiły drużyny z naszego regionu. Już w pierwszym meczu Puszcza Hajnowka przegrała z Lublinianką Lublin 1:5 (0:1), a Mazur Elk, po zwycięstwie w Ostrołędzie z Sokolem 1:0 (1:0), przegrał po dogrywce z Arką Gdynia 0:1.

MICZYSLAW CHAJA

DARIUSZ KLIMASZK



# Podlaskie szanse i niuanse

Rozmowa z prof. dr. hab. **ANDRZEJEM STASIAKIEM** z Instytutu Geografii i Przemysłowego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

— Panie Profesorze ostatnio Instytut Geografii przeprowadzał badania na terenie Podlasia. Jak długo specjalistę od zagospodarowania przestrzennego interesują się tym obszarem?



Rozwoju Nadbużańskiego Podlasia. Myślę, że będzie to wielkie osiągnięcie społeczne; zaangażuje ono bowiem impulsy wewnętrzne i zewnętrzne, stając się zaczynem integracji lokalnej społeczności.

— Przy takiej chęci działania większości miejscowych ludzi, jaką zauważyliśmy podczas zebrania założycielskiego TRNP w Siemiatyczach, nie będzie trudno o integrację tutejszych gmin?

— Moim zdaniem nadbużańskie społeczeństwo przede wszystkim musi się otworzyć. Co to dużo mówić, wojna domowa na niektórych obszarach trwała do lat 50. a jej skutki przeciągnęły się jeszcze dłużej.

Na szczególne obciążenie historyjnie jest tylko jedno pytanie. Dlaczego w zebraniu w Siemiatyczach przybyli młodzi ludzie, którzy chcą coś zrobić i jeżeli nie będzie się im przeszkadzało dzielili się. W lokalnej społeczności potrzebni są samoradni liderzy, ciągnący za sobą innych. Nie można tu niczego narzucać nomenklaturą.

— Odnosi się wrażenie, że w regionie i centrum istnieje wiele nieścisłości i „białych plam” dotyczących Podlasia. Teraz jedno jest pewne: nie należy tu tworzyć przemysłu ciężkiego. Czy więc nadal pozostaniemy regionem rolniczym, z którym w kraju mało kto się liczy?

— To tylko u nas tak się dzieje, że na tenby słabo uprzedzone nie zwraca się uwagi. My chorujemy na gigantomanie. O powiem pan pewną historię. Swojego czasu z innymi kolegami udało mi się uratować Podlasie przed powstaniem na granicy z Rosją i woj. warszawskiego w Łochowie nad Łiwem gigantycznej przetrwał ziemniaków. Po paru latach przeczytałem w gazecie o budowie tejsze inwestycji w Białej Podlaskiej. Jednak sprawa — z różnych przyczyn — na szczęście upadła.

Moim zdaniem Podlasie — kraina ziemiarna, produkcja zbożowa, owocowa, hodowlanej ma przyszłość jako region rolniczy. Nie należy się tego wstydić, tylko mądre wykorzystanie: zorganizować odpowiednią infrastrukturę, a głównie sieć niewielkich przetwórczych rozrzuconych po całym obszarze. Ważną rolę spełnia w tym wypadku nowoczesny zakład siemiatyczny „Hortexus”, który zaczyna promieniować kulturotwórczo na miejscowe rolnictwo.

W tej chwili Podlasie może również po raz pierwszy wykorzystać swoje dogodne położenie geograficzne. Mam na myśli granicę polsko-radziecką, która dotychczas była go spodarco zamkniętą. Teraz już się otwiera i powinniśmy wzduć się na granicy, chociażby drobnym przemysłu (np. galanterijnego, spożywczego), którego wytwory mają wzięcie w Związku Radzieckim. To dla nas wielka szansa gospodarcza.

Z Podlasia pochodziło też zawsze dużo młodzieży wiejskiej kończącej wyższe studia. Np. w mojej klasie w Gimnazjum im. S. Żółkiewskiego w Siemiatyczach na 31 osób 28 osób czyło studia, 13 ma doktoraty, a 5 tytuły profesorów. Dlatego uważam, że w średnich miastach jak Siedlce i Biała Podlaska oraz w mniejszych jak Siemiatycze czy Drohiczyn, posiadających licza dobre i z tradycjami, powinna być tworzona i rozwijana infrastruktura kulturalna: razem z kształceniem zawodowym na potrzeby rolnictwa, usług i przemysłu przetwórczego. Wtedy część młodych ludzi na pewno zostanie w rodzinnych stronach.

Z tym wiąże się moje przekonanie, że Białystok powinien mieć samodzielną uniwersytet, bo tylko on posiada niepowtarzalną rolę kulturotwórczą. Wprawdzie walczono o to, ale zbyt anemiczne. Społeczeństwo Szczecina zaparło się i dostało swoją uczelnię. Uwaga: że przedwojenne ośrodki kultury polskiej w Wilnie i Lwowie należy odtworzyć w Białymstoku i Lublinie.

— Możn w końcu i społeczeństwo Białostockie „zaprze się” i powstanie Uniwersytet Podlaski. Tymczasem chodzi o to, że Podlasiacy szycją nową niespodziankę.

— Pewnie ściągnięto na moją głowę gromy, ale może pan napisać, że moi koledzy urodzeni na Podlasiu i ja chcemy powołać do życia Stowarzyszenie Wisła—Bug—Narew, Chodzi o działania stymulujące rozwój ziem w skali makroregionu — od Suwałk po Przemysl. Chcemy wyzwoić wielką aktywność społeczną. O tym, że jest ona możliwa świadczą przykłady z przeszłości. Do 1948 r. w zasadzie zagospodarowaliśmy ziemie zachodnie.

— Pani Profesorze życzyć więc, aby wszystkie inicjatywy Podlasiaków, tych znanych i tych zwykłych, zakończyły się powodzeniem. Dziękuję za rozmowę.

ANNA BOĆKOWSKA

## Rany zagoją się tym szybciej, im więcej będziemy o nich wiedzieli. Otoczka zakazanego owocu tylko rozbudza namiętności.

Początków kształtowania przyjaźni polsko-radzieckiej nie trudno się domyślić. Polska wyzwolona przez Armię Czerwoną znalazła się automatycznie w sferze wpływów radzieckich. Przedstawiciele lewicy, którzy wówczas szeroko podjęli walkę o władzę — w swoim jak najbardziej rozumiałym interesie politycznym wyrażali społeczeństwu wiarę w sens i nieziszczalność przyjaźni z potężnym sąsiadem. A że do konkretnych efektów droga daleka, rzecz całą poparł obłędny, na wskroś wykulturowana propagandą.

Jej zasadniczym wyznacznikiem było ekopowanie faktów wyłącznie pozytywnych z punktu widzenia obu narodów. Te wstydliwe, dyskusyjne bądź brutalnie skwapliwie pominięto Wierząc zapewne, że ich ciągłe przemilczanie sprawi, iż po jednej i drugiej stronie granicy wszystko się z czasem „jakoby utoży”. A fakt, że to właśnie Armia Czerwona przyniosła krajowi wolność, przylumi wszelkie inne zdarzenia, których świadkowie i uczestnicy ledwie zaczęli nieśmiało marzyć o końcu gehenny.

Powie ktoś, że w zbyt naiwnym świetle stawiamy ówczesnych polityków. W początkowym okresie budowania nowych stosunków polsko-radzieckich ciągle przecież trwała druga wojna światowa. Później bardzo szybko doszło do kolejnej wojny — tym razem „zimnej”. Droga więc, którą wówczas obrano była jednym wyjściem. Zaden bowiem naród w podobnej do polskiej sytuacji — nie wbiłaby sobie „noży w plecy” mając tak niewielki sojusznik. Zgoda — sojusznik mogłoby być więcej, gdyby nie obrona droga ustroju. Z historią jednak nie da się dyskutować — liczą się tylko fakty.

Wymowa tych ostatnich, w miarę upływu lat, stopniowo jednak traci na znaczeniu. Pod warunkiem wszakże, że każdy zainteresowany może wejść do najbliższej kasa przy zakupie lub bardziej obszerny monografijnie tłumaczyć konkretne zdarzenia. Zaden przecież Anglik lub Francuz, jeżeli spotykają się na polach Watykanu, nie zaczyna pięci i nie rusza na przeciwnika. Zaden Szwed, czy Polak — żeby trzymać się analogii — nie wypomina sobie podczas wybiegi do Czestochowy obciążenia Jasnej Góry. Podobnie przykłady można mnożyć.

### WYMOWA HISTORII

I tu jednak rodzi się pewne „ale”. Otóż oceniając ten fakt, iż w niczym nie próbując go usprawiedliwić, tręba też spojrzeć na dalsze poczynania ZSRR. Dla nikogo nie jest dziś tajemnicą, że wojska polskie miały rozkaz nie angażować się w starcia z Armią Czerwoną. Również radziecy żołnierze nie wykazywali wielkiej ochoty do walki. Co więcej, ich szlabowe poniesienia dawały istotną szansę na uratowanie polskich wojsk. Aby się o tym przekonali wystarczyłoby spojrzeć na mapę ówczesnych działań wojennych. Tylko, że jej nie ma. Ani w księgarniach, ani w szkolnych podręcznikach.

# MEANDRY PRZYJAŹNI

niż historyczną przeszłość tych narodów. A u nas? STRASZNE SŁOWO KATYŃ

Niech mi będzie wybaczony osobisty watek, najlepiej jednak zna się to czego się doświadczyło. Otóż przed nieśmiało ręką, w „Gazecie” poddałem do druku artykuł o zbrodni katyńskiej, któremu dałem taki właśnie tytuł — „Straszne słowo Katyń”. Artykuł zapowiadany wielkimi literami z tygodniowym wyprzedzeniem ukazał się wprawdzie, w jednym z piątkowych magazynów „Gazety” w niewielkim poprawkami pod znaczenie jednak zmienionym tytułem. Dziś już nie pamiętam jakim. I nie nowy tytuł był najważniejszy. Rzecz idzie o sposoby myślenia.

Trzymanie się wojsk radzieckich u wrót walczącej stolicy bywa bezkrytycznie odbierane jako złośliwa zgoda Stalina na wykrywanie się bohaterkich powstańców. Tylko po to, aby wyzwolenie Warszawy dokonane zostało przez siły komunistyczne. Wtedy katyń byłoby narzuć określenie sposobu sprawowania władzy.

Interpretację historii. Bardziej rzeczową, pozbawioną ideologicznej krzykliwości. Czy aby na pewno ich forma ujęcia służy przyjaźni? Lukrowanie historii na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych można jeszcze było — jak napisałem wcześniej — próbować zrozumieć. Czym jednak wytłumaczyć współczesne, tego typu tendencje?

Tego typu ocenom trudno odnieść do końca racji. Historycy pewnie nie raz jeszcze będą sprzeczać się o fakty i interpretacje tego wydarzenia. Biorąc jednak pod uwagę realia, trzeba pamiętać także, że w tym samym czasie znaczna część wojsk radzieckich toczyła ciężkie walki na przyczółku waretcko-magnuszewskim w połowie zaś sierpnia roku 1944 pancerne formacje tych wojsk doznały ciężkiej porażki w rejonie Radzymina. Myślę, że doskonale wiadomo, że do wyznaczenia tego wydarzenia fakt nie przyszedł z pomocą Warszawie nabierna w tym świetle, jeżeli nie jednoznacznie, to przynajmniej innej wymowy.

Aby zaś do końca skończyć ten watek, w gruncie rzeczy bardziej przypomnijmy, że z poparciem dla ginących powstańców nie pospisałi się tylko rząd radziecki. Również carskie i wiedeńskie sojusznicy jak Amerykanie i Anglicy dopiery po miesiącu walk uznali powstańców za kombatanów.

Wątpliwie, aby głosiciele takiego ujęcia historii nie wiedzieli, iż niemal każdy młozdzian w Polsce, jeżeli nie dosłownie, to przynajmniej z omówieniem zna słowa Wacławowa Molotowa, który w czasie sesji Rady Najwyższej ZSRR, 31 października roku 1939 z satysfakcją informował:

[...] [Ustawa z dn. 31 VII 1981, O kontroli publikacji i wydawnictw, art. 2, pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.; 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]

— Polskie koła rządowe chełpiły się „trwałością” swego państwa i „potęgą” swojej armii. Wystarczyło jednak krótkie uderzenie na Polskę najpierw ze strony armii niemieckiej, a następnie Armii Czerwonej, aby nie pozostało z tego całego tworu Traktatu Wersalskiego, żyjącego z uczuciu kilku narodowości (Roj Miedwiediew, Ludzie Stalina, str. 29).

Różnie mogą być te słowa interpretowane. Szczególnie jeżeli weźmie się pod uwagę ujęcia jakiego ZSRR podpisał z hitlerowskimi Niemcami. Ja gotów byłem bronić tezy, że w roku 1939 dokonano swoistego rozbioru Polski.

MARK GRZEŚKIEWICZ

# Zachować piękno oszronionej sosny

Na półce regalu pracowni, w której spędza część dnia, stoją w zgodnej symbiozie „Neurochirurgia”, „Toksykologia kliniczna”, „Atlas elektroencefalografii” i „Encyklopedia staropolska” Zygmunta Glogera. A obok nich z kamieniami „amarylisem, stary, przepiękny modzierz, fotografica drewnianego domu, z gankiem i rzeźbionymi „oknami. Rodzinny domu KAZIMIERZA TOŹWINSKIEGO.

— Czy można to wszystko razem odczytać jako czujną wizytówkę? Ja tak właśnie odczytałem.

— Jakże dużo zawdzięczam tej szkole — ocenia — Nie tylko wysoki poziom nauczania, ale także rozwijanie zainteresowań. Stamtąd wyniosłem późniejsze zamiłowanie. Sport wypracowałem w czasie letnich obozów patriotycznych, muzykowanie, bo Bartosze przyjeżdżał „Artos” z koncertami, teatr.



Dr. Kazimierz Tołwiński ze starym, zabytkowym modzierzem z rodzinnego domu. Fot. Z. LENKIEWICZ

Najpiękniejszy prezent, jaki dostałem w życiu, to był elementarz Fajskiego. Nowutki. Nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu, pałzył na niego z miłością, nie chciał wypuścić z rąk.

W Piętkach Gręskich też bywa wojna. Nad wsia najpierw zawisł cień NKWD, potem gestapo. Wszyscy żywi do dziś pamiętają lunę pożaru spacyfikowanej pobliskiej wsi Krasowo-Częstki. Dorosli działali w „dużej” konspiracji, dzieci — w „małej”, a było nią tajne nauczanie.

— Jakże dużo zawdzięczam tej szkole — ocenia — Nie tylko wysoki poziom nauczania, ale także rozwijanie zainteresowań. Stamtąd wyniosłem późniejsze zamiłowanie. Sport wypracowałem w czasie letnich obozów patriotycznych, muzykowanie, bo Bartosze przyjeżdżał „Artos” z koncertami, teatr.

Diadek kupił mu ten podręcznik po długich targach od „szmuglerów”. Za ciwatkę pszenicy. Jak na dzisiejsze czasy cena wygórowana, ale wtedy, w czterdziestym drugim, dwadzieścia pięć kilogranów ziciostego ziarna to było dużo, bardzo dużo. Polska książka trudno było jednak zdobyć, a diadek Jan wędzając cenil również wysoko jak chleb.

U Edwarda Tołwińskiego zamieszkał ukrywający się Leon Klodecki. Skorzystali z tego nie tylko synowie gospodarza, Jerzy i Kazimierz, ale także inne dzieci w wieku szkolnym. To był wspaniały pedagoga. Potem nauczaniem zajęła się także stryjenka Teodorja, żona Bronisława.

— Jakże dużo zawdzięczam tej szkole — ocenia — Nie tylko wysoki poziom nauczania, ale także rozwijanie zainteresowań. Stamtąd wyniosłem późniejsze zamiłowanie. Sport wypracowałem w czasie letnich obozów patriotycznych, muzykowanie, bo Bartosze przyjeżdżał „Artos” z koncertami, teatr.

— Swoich czterech synów, jednego po drugim, posyłał do gimnazjum w Drohiczynie. Przed wojną było to znaczne obciążenie jak dla młodzieży, stasik, mając za gospodarstwo, dalsze kształcenie użależnione też było od kosztów. Z reguły młodzieży wiejskiej pozostawiano więc studia wolskowe i teologiczne. Pierwszy z Tołwińskich, Bronisław, trafił więc do Wolskiej Szkoły Instytutu w Warszawie. Jan zaczął prawo na uniwersytecie ale nie stał go było na tak duży opłaty, wstąpił więc również do wolskiej i studiował medycynę. Henryk wybrał stan duchowny i ukończył wyższe seminarium w Wilnie.

— Mówiono mu zawsze, że jest podobny do stryja Jana. Z charakteru, zainteresowań. Prawie go nie pamiętał, był dzieckiem, gdy wybuchła wojna. Stryj nie wrócił do Polski, zakończył służbę wojskową w stopniu kapitana, pracował w Anglii jako cywilny lekarz. Ale rodzinne przekaży, a potem korespondencja, zobowiązywały. Też postanowił zostać lekarzem.

— Chińczo, czemu jesteś taki smutny? — Wyслуchal odpowiedzi, obcej niż wyniki egzaminów. — Złoś odwołanie do rektora, z takimi ocenami powinien być przyjęty, masz szansę.

Wojna pokrzyżowała wiele planów. Trzech braci walczyło w kampanii wrześniowej. Bronisław trafił do oflagu, podobnie jak Stanisław, który pobyt w Woldenbergu przypłacił życiem. Jan przeżył wojnę, dostał się do Anglii, był lekarzem w dywizji pancernych w Maastricht, brał udział w inwazji na Francję, został ranny.

Przedkodem okazało się „kulciwie” pochodzenie. Gdy przyjechał na egzamin wstępu do liceum przy ul. Marchlewskiego w Białymstoku, dyrektor oddał mu dokumenty i nie chciał w ogóle rozmawiać. Równało się to zamknięcie drogi do dalszej nauki, bo przecież egzamin odbywał się w katedrze, w której nie było pełnego naboru uczniów i próbować szczęścia w sierpniu. Najbliższe okazują się Bartosze, egzamin wypadł pomyślnie. Dyrektorem, mądremu poddał, nie wadziły ani hektary oca, niż jego AK-owska przeszłość.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

— Kto to był ten pan? — Jak to kto? Rektor, profesor Kielanowski.

Ciąg dalszy na str. 6







# Muzyka, seks i gitara

ROZMOWA Z JOHNEM BRONGIOVI

— Wiele zespołów chwytają się przestarzałych sposobów aby uzyskać fanów, przypodobać się publiczności — jedną z takich form jest totalny szok; strojem, wyglądem czy nawet zachowaniem. Wasza grupa jeszcze o tym nie pomyślała?

— Takie metody rozmowy z publiką nie przejdą w naszej grupie. Nie tędy droga. Publiczność nie jest przecież głupia i natychmiast wychwyci, że pod tym całym blachem zwykły nie jest nie kryje. Przyjdzie na jeden czy dwa koncerty i potem bardzo szybko o nas zapomni, a przecież w tym wszystkim nie o sukces chodzi. Staramy się więc atakować publiczność w inny sposób — muzyką, którą my kochamy i chcielibyśmy aby taką kochał nasz widz.

— Czy jakoś dziecko myślałeś o karierze muzyka?

— Byłem zaprzeczony w Bruce'a Springsteena i jego muzykę. Pochodzę z rodziny włoskich emigrantów, mój ojciec miał mały zakład fryzjerski, ja zaś nie należałem do szkoły do najlepszych uczniów, dlatego też moja przyszłość rysowała się raczej jednoznacznie — zostać fryzjerem i godzinami szukać nożyczkami, przycinając włosy i gładząc różnymi facetów.

— Nauczyłem się grać na gitarze i trochę śpiewać, bo bardzo chciałem odzwierciedlać to co robił mój ulubiony artysta — BOSS. Zauważyłem nawet z chłopakami zespół THE REST, byliśmy lubiani i nawet popularną grupą. Pewnego razu wydarzyła się niezwykła historia: na nasz występ przyjeżdżał niezapowiedziany przez nikogo Bruce Springsteen, któremu tak spodobała się nasza muzyka, że wmskoczył na scenę i zaśpiewał w nasza kilka utworów. Byłem wtedy w siódmym niebie i być może, że ta właśnie chwila sprawiła, iż zdecydowałem się estradę związać dalsze swoje życie. Ale nie było to jeszcze początek sukcesu.

— Oczywiście. Po mojej decyzji wiele zależało jeszcze od mojego ojca, który pokładał we mnie wszystkie swoje nadzieje jako dzielnica rodzinnej „fortunki”. Bardzo bałem się tej rozmowy bo cenę swoją rodzinie i bardzo szanując ojca, ale jak się potem okazało...

# Gdy świat ma twój urok...

FILM

„KONFRONTACJE” się skończyły. Do zobaczenia za rok. Nieczęsto to okazja dla kinomana, kiedy ilość przeobrażeń w jakości Dwanaście filmowych obrazów, będących dorobkiem światowego kina, powinno być zadowolone nawet najwybredniejsze gusta. Każdego dnia w repertuarze naszych kin znajduje się wiele komercyjnej chwały. Stąd też ów przegląd różnych kinematografii — od superperzycyjnej chińskiej („Mistrzostwo Hibiscus” w reż. Xie Jin) poprzez skomercjalizowaną amerykańską („Francis” z reżyserem Polakiem) po polską z filmem „Dotknięcie” w reżyserii Wiesława Saniewskiego — pozwala wierzyć, że kino nie schodzi na manowce, a dojrzały widz szuka w kinie potwierdzenia lepszych stron życia.

Nie chcę się rozpędzać w poszukiwaniu uzasadnienia dla wszystkich prezentowanych filmów na tegorocznych „Konfrontacjach”. Niektóre z nich, np. „Willow” w reż. Rona Howarda traktujący o wielkich duszach i sercach w małych ciałach trolli, karłów i liliputów, mogłyby z powodzeniem być zastąpione innymi obrazami, laureatami różnych nagród. Z drugiej natomiast strony dobrze jest też wiedzieć, co w innych kinematografiach się kręci.

Jedno nie ulega wątpliwości — polski kinoman spragniony jest odtrutki na dolegliwości trudów bytu. Świadczy o tym reakcja widzów, bardzo spontaniczna, objawiająca się w naturalnym odśmianiu humoru sytuacyjnego nawet nie zamierzonym przez twórców zarówno w porażającym części publiczności analogiami

„Obsypać „oscarami”, „ostatni cesarz” Bernardo Bertoluccio i innymi licznymi nagrodami festiwalowymi ostatnie się zapewne w pamięci widzów w charakterze łowy nagród, ale w rezultacie jest to przydługi film nie pozwalający na ronięcie — bez nad trudnym lub okrutnym losem syna niebos. Coś innego nam dostawiera, uciska, gniecie niż doła i niedoła Chińczyka, nawet jeśli był ostatnim z boskich.

Myszę, że białostocka widownia, dojrzała i mądra, tolerancyjnie przyjęła także francuski obraz „Do zobaczenia chłopcy” w reż. Louisa Malle. Tolerancyjnie i wyrozumiale, bo to wszak Polacy z siebie wywodzą małych powstańców, bohaterów i męczenników, zaś ten film francuski wydaje się mitologizować — po latach — postawy narodu nie całkiem dowartościowanego po latach II wojny światowej.

Wszystkie filmy trafią na nasze ekrany. Z przyjemnością wówczas pójść raz jeszcze na radiotelewizyjny „Komisarz” oraz wspomnianą już wyżej „Uczcie Babette”. Pierwszy, ma w sobie coś z „Skrzydka na dachu” ale i z „Grekka Zorby”, czyli ogromny ładunek ukochności życia takim, jakim ono jest, bez upiększeń. Drugi natomiast mówi o trwanie i nieprzemijających wartościach ducha, moralności i także człowieczeństwie, w tym naszym ubożającym pod tym względem świecie.

JOTEM



Jak się okazuje nawet odległe zdarzenia, o których zwykłym pisarzem w tym miejscu, pozostawiałyby ślad w ludzkiej pamięci. Zatelefonował o to mnie pan Wojciech Zimnoch, aby zwrócić uwagę na niezbyt precyzyjne opisanie wydarzeń, które miały miejsce późnego wieczoru 5 stycznia 1984 roku. Pan Wojciech zna je z wieloletnich opowieści swojej matki, pani Sabiny Zimnoch z domu Płońskiej.

A wieć dziś dodatkowe szczegóły tragedii w pobliżu stacji kolejowej Lewickie, związane były ze schwytem dezertera — mordercy Jana C.

## Jak schwymano mordercę (dodatkowe szczegóły)

Policja białostocka już z rana, 5 stycznia wysłała komunikaty do podległych sobie jednostek w terenie o poszukiwaniu Jana C. — żołnierza uzbrojonego w karabin typu francuskiego Wielu ludzi, a wśród nich także kolejarze na stacjach, widzieli wice dość dokładnie jak wygląda osobnik, którego się poszukuje. Wszyscy wiedzieli też, że mają obowiązek zawiadomić najbliższy posterunek lub komendę w Białymstoku, kiedy zobaczą uzbrojonego żołnierza.

Jan C., zanim dotarł na stację kolejową Lewickie, odwiedził po drodze kilka okolicznych kolonii. W pobliżu stacji pukał m.in. do zamieszkałej koleją „koszarkę” Lenczyckiego. Ostrożny urzędnik nie otworzył podejrzanie żołnierzowi. Następnie Jan C. próbował pociągnąć do Białegostoku, a potem zjadł kolację u jednego z pobliskich gospodarzy. Ponownie usiłował wejść do budynku stacyjnego aby, jak potem stwierdził, zdobyć pieniądze z kasy biletowej. Nie mógł tego dokonać, bo zawiadowca Havelko wraz z pomocnikami zamknął się w budynku. Nie tylko więc kasa kolejowa, ale także poczekalnia były niedostępne. Mógł na dworzec skłonić uciekiniera do szukania innego ciepłego schronienia. Wybrał dom nieopodal. Tak trafił do mieszkania Pawła Płońskiego prosząc o nocleg totem nie uznającym sprzeciwu. Gość był pewny siły swojej i swojego karabinu. „Targowano” się jedynie o to, czy pan Paweł sam pójdzie po słome do stodoły czy pójdą po nią razem. Podczas tych „przekomarzań”, żołnierz raz po raz ręką badał jakość spodni i marynarki gospodarza. Chciał widać zdobyć cywilne ciuchy w zamian za mundur. Gospodarz zaś pod pozorem przyniesienia słomy chciał czynnie o własnego domu.

Nie spieszył żołnierz a jego głosy z sieni. Do pana Płońskiego przyszli sąsiedzi w wieczorne pogadanki. Żołnierz był tak pewny siebie, że podczas rozmowy z nimi odstawiał karabin na dość dużą odległość. Stanowił znaczną przeszkodę i czuł się pewnie obeszalnością dezertera, gdyby się wespół zebrali on i mieli więcej odwagi. A tak siedzieli i rozmawiali udając, że nie wiedzą z kim ten dyskurs prowadzi.

Jan C. sięgnął po karabin dopiero wtedy kiedy przy otwarte drzwi zobaczył w kuchni policjanta otrepującego śnieg z butów. Tym policjantem był posterunkowy z miejscowego komisariatu Lucejan Śpiewak. On też podczas wieczornych obchodów zwykły zachodził do Pawła Płońskiego.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

**Mamy jasność: wybory do Sejmu i Senatu odbędą się według nowej ordynacji wyborczej.**

Mamy ciemność: nie wiemy kto zostanie wybranym.

Walka już się rozpoczęła. W pewnym mieście, pewien sekretarz reprezentujący przewodnią siłę narodu, spotkał się z nadzieją tego narodu i środowiskiem inteligentnym. W pewnej chwili obawiając, że teraz mamy już więcej demokracji. Wprawili w salę w dobry humor — zupełnie w amerykańskim stylu. Jakis niewydarzony, przebrzydły intelektualista odparł na to, że przedstawiciel przewodniej siły z pewnością nie wie, że demokracja albo jest, albo jej nie ma, że demokracja to nie miewo, którego albo jest, na rynku więcej albo mniej, że demokracja to nie wódka, która w nadmiarze uderza do głowy i zwala z nóg.

Ktoś inny wyraził nadzieję, że w nowych wyborach nie tylko niektórzy sekretarze nie przejdą, ale stanie się to także z ich kierownikami, co wywołało ogólny niesmak, bo obrażało zdrowy element klasy robotniczej.

Zadano sekretarzowi wiele pytań.

— Co słychać w Sejmie?

— Czego w Sejmie nie słychać?

— Jak wysokie są diety poselskie?

— Czy posel wszystko może?



## Zwolennicy ogórków i przeciwnicy pomidorów

— Czy istnieje jeszcze laza głuchych, laza ślepych i laza niemych?

Sekretarzowi, który jest posłem nie zadano pytań:

— Jak długo jest posłem?

— Ile razy zabierał głos w imieniu swoich wyborców?

A szkoda, bo przedstawiciel przewodniej siły nie miałby problemów z odpowiedzią, ponieważ posłem jest długo, a głosu nie zabierał w ogóle.

W wyborach — jak w każdej grze — ktoś musi wygrać, żeby ktoś mógł przegrać. Walcząc będą wszyscy. Partie nie-marksistowskie nie chcą być drugą lub trzecią siłą, chcą być jedną z trzech sił. Wcale się nie zdziwicie, gdy okaże się, że koła katolickie na czas wyborów zawiązały koalicję i będą się głośno modlić o powodzenie sprawy.

Co robi opozycja — należy się tylko domyślać, co zrobią związki zawodowe — lepię nie myśleć.

Czy to dobrze, że społeczeństwo podzieli się na zwolenników jednych i przeciwników innych? Takie pytania zadają coraz częściej ludzie, którzy przez całe lata kreślił się wraz z karuzelą stanowisk, ponieważ karuzela zaczyna zwalniać. Pojawia się realne niebezpieczeństwo, że przesta-

nie obowiązują zasady: ciżej jedziesz, dalej dojeżdżasz.

Nam potrzebni są ludzie z inicjatywą, gotowi zarzykować — twierdził młody człowiek, który zakładając swoje stowarzyszenie dla obrony swoich interesów, ponownie dobiegł do organizacji tych interesów w ogóle nie uwzględniając.

Społeczeństwo jest podzielone.

Są przeciwnicy Jaruzelskiego.

Są przeciwnicy Wałęsy.

Są przeciwnicy Miodowicza.

Są przeciwnicy Rakowskiego.

I to jest normalne. Na całym świecie, nawet trzecim, w pierwszych i drugim obszarze planicznym, są zwolennicy ogórków i przeciwnicy pomidorów. To nie są chore społeczeństwa. Wprost przeciwnie. Wieloletni witamin sprzyja dobrej kondycji.

Nie ma takiego ustroju, który podobałby się wszystkim. Jestem przekonany, że w Stanach Zjednoczonych, na które zapatrzeni jesteśmy jak na jaskółcę, że są przeciwnicy tej przysługiwanej amerykańskiej demokracji i wolności, podobnie jest z pewnością w Rumunii, Albanii i innych krajach pierścienia (narszcze pierścienia) obszaru planicznego.

W rozmowach polskiej słyszalem ostatnio następujący dialog:

— A wie pan, że ja za Senatem byłem już od dawna.

— Coś podobnego.

— Tak, od 1945.

— I głosował pan za?

— Nie, siedziałem.

— Szkoda, może gdyby pan głosował wtedy za...

— Przepraszam, a pan co robił wówczas?

— Siedziałem.

Społeczeństwo jest podzielone, jak wszędzie, nawet w trzecim i czwartym świecie, na ty i na tamtych też. No i chwala Bogu!!!

NICZYPOROWICZ



## Po złaźbanie

Okazuje się, że uderz w stół, a nożyce nie tylko odcięz się, ale również podskoczą i dziać się w czło. Wystarczy jedno zdanie, w krótkiej frazie, którą pomieszczenie w poprzednich „Hitych” dotycząca zapowiedzi występów krakowskich artystów z programem „Sobótka”, a obrabiamy na mnt. pól „artyściycznego” Białegostoku. Chodzilo mianowicie o posiadania białostockich firm, profesjonalnie zajmujących się organizacją koncertów, że śpiew, nie nie robią, biorą pieniądze z publiczności i dalej, zamiast zarabiać własną pracą na utrzymanie. Pisząc te słowa nie miałem na myśli pana, Panie Dyrektore W., lecz urzędników z różnych wydziałów, oddziałów i komórek, domów kultury i publicznej rozrywki. Nie śmiałybym skrytykować pana, Panie Dyrektore, bo akurat Wasza praca jak i działalności, bardzo mi się podobają. Zawsze popieram i próbujęm pomagać tym, którzy chcą coś osiągnąć, nawet wtedy gdy usłyszę dookola nazywaną go Don Kichotem. Tak więc proszę się Panie Dyrektore nie obrażać na „Hity”, a i jego prezentera. Koncert, który Pan przypozował na 5 maja w białostockim amfiteatrze był fajny. Naprawdę.

## Prezentuje Krzysztof KurianiuK

**Powiedzieli**

MADONNA: Moja największą wadą jest niecierpliwość. Chciałabym wszystko mieć naraz, przez co często nie mam niczego.

TANIA TIKARAM: Do dyskotek nie chodzę, gdyż nienawidzę głośnej muzyki. Na słuchanie płyt w domu nie mam absolutnie czasu. Niekiedy chodzę na koncerty, ale nie zawsze są to występy wysokiego lotu. Gdyby ktoś mi teraz powiedział, że za dziesięć minut sto kilometrów stąd wystąpi Leonard Cohen lub Paul Simon, poleciałabym tam z prędkością światła.

ROBERT SMITH: We mnie samym podoba mi się moje poczucie humoru. Chroni mnie ono przed złym światem. U innych natomiast cenie sobie najbardziej uczciwość.

SYLWESTER STALLONE: Kiedyś nie ma się zbyt wiele w głowie to trzeba wtedy rozwijać ciało.

**Złota dziesiątka**

„Najlepiej sprzedawanych albumów CD wg wyż. „Billboard”: 1. The Raw And The Cooked — Fine Young Cannibals 2. Travelling Wilburys — Travelling Wilburys 3. Mystery Girl — Roy Orbison 4. Like A Prayer — Madonna 5. Spike — Elvis Costello

6. Lost-Ed After Dark — Tone Lōc 7. Living Years — Mike And The Mechanics 8. Vivid — Living Colour 9. Watermark — Enya 10. Shooting Rubberdands At The Stars — Edie Brickell And New Bohemians.

## KALEJDOSKOP

Coraz chętniej zatrudniają się gwiazdy w kombinacie produkcyjnym nappó zwany Pepsi-Cola. Ostatnio zwerbowano do reklamowania tego płynu nawet Roda Stewarda, który wiał udział w kilku reklamówkach przeznaczonych na rynek południowoamerykański. Pecunia non olet.

\* ASHFORD AND SIMPSON zrealizowali w swojej karierze trzeci album z tytułowym „Love Or Physical”, kolejny krążek według zapowiedzi już trzeci SUGIE SIGUE SPUTNIK. Na śp. znajdują się „Dancerama” i „Barbaradrol”.

\* Do królu powrócił — już rzeź na stole — VIOLETTA VIL-LAS, z którą przed tygodniem rozmawiał reporter Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. Oprócz wzniośle atmosfery wywiadu dało się także zauważyć wielkie rozgoryczenie Pani Violetty tak szeroko reklamowanym w naszej prasie małżeństwem z polonijnym biznesmenem. Artystka zwierzyła się, że bez ślubu kościelnego to jest żadne małżeństwo, że pisze wspomnienia o całej tej amerykańskiej eskapadzie i czeka na propozycje rodzimego — przepraszam za wyrażenie — „szobibizmu”. Dawna gwiazda Las Vegas zwierzyła się również z porządku swojego dnia pracy — rozpoczyna go bardzo wczesnie uczestnictwem we Mszy Świętej i dopiero później zajmuje się sprawami prywatnymi.

Ogólnopolskich sphywów służby zdrowia, z Czerwonego Dworu do Rajgradu, było już trzynaście. I trzeba myśleć o następnym.

Mówi, że jak dotychczas, największą satysfakcją, najbliższe przeżycia ma z obcowania z przyrodą. Nigdy się jeszcze na tym nie zawiodł. Swoim zamiłowaniem do regularnych wędrówek zaraził żonę Barbarę i trzech synów.

Zwiedził już sporo świata, ale liczy się przede wszystkim Polska i cytując motto, które Głogier umieścił w swojej encyklopedii:

„Obce rzeczy dobrze wiedzieć jest, swoje obowiązek”.

ANIELA ŁABANOW

## JAJOGLÓWY

**DZIWNIE, ALE W OGÓLE NIE OBCHODZI MNIE JUTRO**

Cląg dalszy ze str. 4

Idea PTK bliska są ludzom wrażliwym. Podczas którejś wy-eleczki zima, gdzieś na drodze Mielnik-Drohiczyń cała grupa zatrzymała się urzeczona piękem potężnej, niedoświadczonych kształtów, jakby swichrowanej, oszronionej sosny. Taki obraz zapada głęboko w pamięć na całe życie. Trzeba zrobić wszystko aby przyleć pokolecia nie były zbawione takich przesył. Ochrona przyrody, ochrona środowiska to sprawy wielkiej wagi.

Leśtymyście PTK ma z roku 1988. W „Śniadkiem” gdzie pod-jał pracę, listnalo przenie, licze kole Towarzystwa „Kazimierz To-wiński był jest prezesem w latach 1984-85, obecnie jest członkiem zarządu

Nie imprez odbyło się w tych trzydziestu latach! Wyteczki, zio-ty, rajki, sphyw ogniska. Baza był ośrodek w Tamie kole Raj-

## Zadawać bieknio oszronionej sosny

Cląg dalszy ze str. 4

Idea PTK bliska są ludzom wrażliwym. Podczas którejś wy-eleczki zima, gdzieś na drodze Mielnik-Drohiczyń cała grupa zatrzymała się urzeczona piękem potężnej, niedoświadczonych kształtów, jakby swichrowanej, oszronionej sosny. Taki obraz zapada głęboko w pamięć na całe życie. Trzeba zrobić wszystko aby przyleć pokolecia nie były zbawione takich przesył. Ochrona przyrody, ochrona środowiska to sprawy wielkiej wagi.

Leśtymyście PTK ma z roku 1988. W „Śniadkiem” gdzie pod-jał pracę, listnalo przenie, licze kole Towarzystwa „Kazimierz To-wiński był jest prezesem w latach 1984-85, obecnie jest członkiem zarządu

Nie imprez odbyło się w tych trzydziestu latach! Wyteczki, zio-ty, rajki, sphyw ogniska. Baza był ośrodek w Tamie kole Raj-

# „Stronami deszcz, stronami pogoda”

Cląg dalszy ze str. 5

ne wydarzenie. Towarzystwo British Airways uruchomiło stałą linię komunikacji lotniczej między Londynem, a Warszawą. Podróż trwała 6 godzin. Mówiło się — „zjeść lunch w Londynie, a kolację w Warszawie”.

Wśród wieści napływających z zagranicy interesowało nas podróża królewskiej pary angielskiej do Kanady i zdrowie nowego narodzonej Beatrixe, córki królowej holenderskiej Juliany.

W tym czasie Walt Disney, słynny twórca Mickey Mouse uzyskał nagrodę Amerykańskiej Akademii Filmowej, którą wręczała Shirley Temple, mała bohaterka ulubionych filmów dla dzieci.

Dużo było szumu wokół zaślubin następcy tronu irańskiego Rezy Pahlawiego i egipskiej księżniczki Fawzi. Było to pierwsze małżeństwo północniejszego cesarza Iranu, a uroczystości weselne trwały kilka dni, zawiązując świat swoim przepychem.

W maju przypadła rocznica zgonu marszałka Józefa Piłsudskiego. Pisano — „Dziś, gdy polityka wymaga od Polaków skupienia wszystkich sił, aby sprostać stawianym nam przez okoliczności pró-bom, myśli o wszystkich po-dających na Wawel, do Wieży Srebrnych Drzwonów, gdzie spoczywają prochy odnowicie-la Piłsudskiego. Dzień 12 maja — to nie tylko smutna rocznica przypominająca chwile, w której odszedł od nas na zawsze Józef Piłsudski. Dzień ten zbliża nas również ku rozmyśleniom nad twórczą pracą zwycięskiego Wodza, który wyprowadził Polskę ku wolności i całe życie pracował dla Jej potęgi i wielkości”.

Radio tego dnia, a był to piątek, nadawało audycje — „Krypta pod Wieżą Srebrnych Drzwonów”. „Ostatnie werble”.

„W godzinie śmierci” była to żałobna audycja w czasie której przemawiał gen. Kazimierz Sosnkowski.

Lecz jak mówią stare kalendarze — „stronami deszcz, stronami pogoda”. Nie wszyscy tamtego dnia oglądali pokazy wody, ani też nie prezentowali swoich samochodów. W czasie tym organizowano zbiórki na pomoc biednym szkołom. Pomocy tej wy-magały szkoły na Złotym Wschodzie, gdzie — jak czytamy — „wciążowa nędza ludności fatalnie odbijała się na stanie szkolnictwa”. W tej sytuacji każdy pułk otaczał szkołę w Przerzolu pod Nadwórna, właśnie w maju 1939 r. wziął pod swoją opiekę pułk lotniczy na Okęciu Napływały też datki od osób ewylnych, po złotowce, a nawet po 10 groszy.

W gabinetach dyplomatów toczyły się narady, sphyw, pod-pisywano i zrywano układy. Jeszcze rok temu na ślubie albańskiego króla Zogu i plek-nej hr. Geraldiny, świadkiem

był zaprzyjaźniony minister spraw zagranicznych Włoch — hr. Ciano. W maju 1939 roku nie było już w Tiranie króla Zogu, a Albania została anektowana przez Italię.

Z zajętej przez włoskie wojska Abisynii musiał ucho-dzić Haile Sellasie, lew Judy i Król Królów Niepodleg-łości utracił Czechosłowacja. Niemcy przyłączyli Kłajpedę. Nasz minister spraw zagra-nicznych Józef Beck był w ciągłych rozjazdach, zabiega-jąc o pomoc państw z nami zaprzyjaźnionych, Niemcy wysu-wali coraz bardziej agresy-wne żądania.

Rozpoczęła się akcja zbiórki na Fundusz Obrony Narodo-wej. Wiara społeczeństwa, że dary na FON zdolają dobrać armię, była tak wielka, iż nikt nie żałował pieniędzy. Zbie-rano przez Italię, kobiety i młodzież szkolna. Wszyscy. Zbiórano — na samolot i na armaty — po 3 zł i po 60 groszy, wierzając, że grosz do grosza...

W majowych czasopiśmie można było czytać krzepiace artykuły: „Pomimo ciągłe po-wtarzających się ustępstw politycznych, zachowało spo-łeczeństwo polskie wstawić mu to ważnych chwytach spó-ków, wiedząc, że we własnej sile leży kluc do wielkości państwa. Szeroko zakreślone dobrodrojenie, przeprowadzane dzięki ofiarności i gotowości społeczeństwa, jest najlepszą odpowiedzią na wszystkie po-groźki i armaty, które zastanę Polskę silną i gotową”.

Taki był maj 1939 roku.

ANNA ZAREMBINA







GAZETA WSPÓLCZESNA - Dziś

POD REDAKCJĄ NIECO INNA

Genialny fałszerz

Przed kilku laty zachodniemiecki tygodnik „Stern” wystąpił z niebywałą sensacją — rozpoczął druk odnalezionych, rzekomo w niezwykłych okolicznościach, pamiętników Hitlera. Pamiętniki dostarczył niejaki Konrad Kujau, znaleźli się rączczonawcy, którzy autentyczność pamiętników potwierdzili. Kujau otrzymał jako załóżkę bajątkową sumę 1,5 miliona marek.

Bomba pękła po kilku tygodniach: rękopis zbadał poważni naukowcy i ustalili, że chodzi o fałszerstwo. Pamiętniki zostały wspaniale podrobione, łącznie z gątankiem papieru, używanego w epoce Hitlera. Kujau został aresztowany i skazany na karę więzienia.

W jego domu w Stuttgarcie nie znalazłono pieniędzy ze „Sternu”, policja znalazła natomiast zarekwirowała około 50 obrazów wielkich mistrzów: Rubensa, van Gogha, Chagalla, oceniając ich wartość na kilka milionów marek. „To ja sam malowałem te obrazy” — oświadczył wówczas Kujau. Ekspertyzy wykazały, że Kujau nie kłamał. Zresztą będąc jeszcze w więzieniu wykonał „na zamówienie” prokuratora... piękny obraz Chagalla, który trudno było odróżnić od oryginału.

Kujau po odsiedzeniu wyroku założył w Stuttgarcie niezwykłą „Galerię fałszerstw”. Można u niego kupić Rembrandta, Dürera czy Salvadore Dalí — namalowane przez genialnego fałszerza, który umie też podrobić plótno i farby tak, by wyglądały na stare. Każdy obraz nosi z prawej strony podpis Rembrandta czy Chagalla, z lewej — mały podpis pana Konrada Kujau. Sfałszowane obrazy Kujau'a nie są tanie, bo namalowanie ich zabiera mu nieraz wiele tygodni. Ale sporo jest klientów, którzy za tak znakomite fałszerstwo skłonni są zapłacić od 10 do 50 tysięcy marek!

Wiesław SZYMAŃSKI — wiersze

Z pamiętnika maszynisty...

W poniedziałek, chyba wieczorem, zgubiłem gdzieś cysternę z chlorem.
We wtorek, jakoś tak nad ranem, ktoś odcepił nam beczkę z butanem.
W środę w nocy dwa wagony ziemniaków zamienili na cysternę amoniaku.
W czwartek rano (będzie niezła draka) dwie cysterny mazutu zostawiłem w krzakach.
W piątek po południu sto ton etyliny pijany pomocnik wypuścił w maliny.
W sobotę o święcie jakiegoś tajnego ścieki, co miały iść dla wojska — spuściliśmy do rzeki.
A w niedzielę wrócił ojciec Jurka zabrał nam kolejkę i schował do biurka...



Nadwaga nikomu nie dodaje zdrowia... CAF

Piłkarski full

Będziemy lutować?

Po raz kolejny piłkarze Jagiellonii udowodnili, że mają nas wszystkich w ścisłe określonym miejscu. Zarząd w ogóle nie panuje nad sytuacją, piłkarze robią co chcą, kibice zgłupieli do reszty, a cała piłkarska Polska w przerwach między jednym a drugim atakiem śmiechu puka się znacząco w czoło.

nie do pomyslenia jest fakt, aby piłkarze decydowali kto będzie ich trenerem. Zadaniem zawodnika jest dać z siebie maksimum podczas treningu, czy też meczu. Natomiast kwestia wykorzystania ich pracy należy do trenera, który rozliczany jest z wyników, a nie z układów personalnych.

Znany jest konflikt pomiędzy Maradoną a trenerem Bianchi. Mimo, iż trwa on kilka lat nie przeszkadza jednemu być najlepszym na boisku, a drugiemu spokojnie prowadzić zespół od sukcesu do sukcesu. O czym rozmawiają w szatni jest tylko ich sprawa.

Natomiast nasze rodzime „władzki” — wypieszczone i wychuchane przez pseudo-działaczy nie mających pojęcia o pracy wychowawczej z młodzieżą, nie bawia się w konwenanse, lecz jak kapryśne dziecko ronią obraźliwą łzę i tupią nożkami. Bzdurą, że tak skutecznie nie potrafili posługiwać się tym argumentem w meczach lipowych. Nasuwa się też pytanie czy status zawodnika pierwszej ligi uprawnia do wszczywania burd chuligańskich, czy też niekierowy piłkarze liczą na dobrych „wujaszków” z zarządu, którzy sprawie ukręca głowę (tak też się stało). Nie będąc przytaczam faktów będących obecnie tajemnicą poliszynela.

Wracając do meczu z Olimpią Poznań — jedynym komentarzem jest stwierdzenie jednego z kibiców „ze-msta Stalina”. Najlepiej podczas tego piłkarskiego „amerkańca” zaprezentował się arbiter pan Wójcik z Opola. Nic zresztą dziwnego, że właściciel prywatnego biura podróży może pozwolić sobie na spokojne prowadzenie meczu, w czym nie przeszkadza mu nerwowe macanie kieszeni: wiozł już czy nie i ile.

Na zakończenie: panowie szlachta piłkarze — elegancie ciuchy zamieńcie na dresy, „Wiking” i „Leśny” odłóżcie na później i do roboty, bo inaczej jak mawia mój znajomy rzemieślnik J.O. „będziemy lutować”.

JOKER

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 94 z 21 kwietnia br. bony oszczędnościowe PKO wylosował: Monika Jasińska ze Sniadowa, Jadwiga Pietrzak z Lipska n.Biebrza.

WYPŁATA

Jan G. minął ulicą Bohatera Narodowego z kosmiczną wręcz prędkością. Jego limuzyna („Syreno” 194 GDLux) znana w gronie przyjaciół jako „Błękitny Ręczę”, trzeszczała i trzęsła się jakby za chwilę miała rozpaść się na detale nie pierwszej zresztą młodości.

Milczenie, które zapanowało chwilę potem, przerwał dźwięk dzwonka. Wspólnicy zgodnie skierowali się w kierunku drzwi. — No...? — zagadnął przybysz. Sześć odliczających banknotów nie oczyszcili jednak atmosfery. Tym bardziej, że wraz z upływem czasu ich paczka stawała się coraz cięższa, a od wejścia wytwórni odchodził coraz to nowi ludzie.

Tymczasem Mark Eting beztrząsco popijał polococę z wytwórni, którą wraz ze starym wspólnikiem Erazmem Diablikiem założył po bankructwie słynnej w trzech województwach firmy „Trzy razy D”. Na jego łagodnej zaszywej twarzy malowało się jednak coś na kształt frasunku. — Coraz trudniej, coraz trudniej... — powiedział wchodzący właśnie do salonu Erazm. — Co się łamiesz!? — wykrzyknął od drzwi wchodzący właśnie do salonu Erazm. — Wszystko będzie O.K. Tym razem się nie damy. — Ile mamy jeszcze czasu? — zmienił temat Mark. — Jakież 15 minut.

— Muszę zdążyć, muszę! — szeptał gorączkowo Dżony, innymi słowy — Jan G. — Teraz albo... Następna wypłata będzie dopiero za miesiąc. — \* —

Ostry pisk hamulców przerwał ciszę zasympijającego już (była wszak 18.30) Chamurka. — Jak leziesz, ty?! Ty... — Dżony poczerwieniał ze złości. Nie miał jednak czasu na szersze rozwinięcie tematu i po chwili jego superauto zniknęło w tumanie kurzu. — No, niktogo jeszcze nie ma... — Jan G. odetchnął z ulgą. Zgasił reflektor (lewy), zaciął szpetnie, stwierdziwszy przedtem, że prawy nie działa i chyłkiem, wysiadłszy z samochodu poczęł skradać się w kierunku czerniejącego na tle zachodu gmaszyska magazynu wód gazowanych. Znalazłszy wreszcie jak najbardziej odpowiedni punkt obserwacyjny, zamarł w napięciu. Czas płynął niezwykle wolno. Dżonemu wydawało się, że minął wieki, gdy wreszcie w szarowiec wczesnego wieczoru zamajaczyła jakaś postać...

Pielegniarka z dermatologii nie okazała zdziwienia. Podobnie zresztą, jak doktor Anuska. — Na chirurgii znów przepelnienie — westchnął obie. — Wiadomo, wypłata... — \* —

Podniecenie narastało także wewnątrz wytwórni. — Jak wyszł, wszyscy przyjdą? — Mark Eting zaciął kureczowo, coraz bardziej spoczone ręce. — Chciałbym już mieć to za sobą — wykrztusił Erazm.

Po kilku dniach kapitan Piątek mógł wreszcie przesłuchać poszkodowanych. — ...i wtedy nas zaatakował! — wyseplenil przez pozabawione górno garnitur sześci Mark Eting. — Nie pierwszy raz nam się to zdarzyło — dorzucił. — A znanie go panowie? — Skąd tam. Zatrudniamy przecież 80 ludzi — wyjaśnił skwapliwie Erazm. — Tylko, że płacić możemy trzydziestu — dodał, gdy drzwi zamknęły się po wyjściu przedstawiciela Komendy. — \* —

Tymczasem w cichym mieszkaniu w bloku przy ulicy Nowotki (na czwartym piętrze) odbywała się mała uroczystość rodzinna. — Ach, Dżony! — szeptała do ucha Janowi G. dwudziestokilkuletnia blondynka — Udalo ci się, udalo!

— Mhm — mruknął zadowolony kawaler — Możemy się łożenko w kołcho podrać... Sielankę przerwała — na krótko zresztą — wizyta kapitana Piąteckiego zakończona cichym szelestem odliczanych banknotów. — Dżony, a tak nawiasem mówiąc — skąd wiedziałeś, gdzie jest tylna wyjście? — zagadnął stróż prawa. — O, to siołka tajemnicza. — W każdym razie dziękuję ci bardzo — to pierwsza wypłata mojej żony odkał przyje w tej wytwórni. Rozumiesz w dzisiaj szych czasach żyć przez 6 miesięcy z jednych poborów... Naprawdę, bardzo ci dziękuję. — \* —

WAYDYKAMENTY

Genesis inaczej: na początku był strąk.

Ważny rachunek życiowy: sto pytań do samego siebie.

Zastępujący promienta: p.o. boga.

Najgorzej, gdy dekoracje systemowe zdeminują sam system.

Niektóre dyskusje można określić jako rozważania kluczowych problemów wytrycha.

Fruwanie w obłokach uważają niektórzy za wyraz predyspozycji aerodynamicznych.

ZBIGNIEW WAYDYK

Rozwód

Przez całe 16 lat małżeństwo smakowitej aktorki Jane Fonda z amerykańskim politykiem Tomem Haydenem uważane było za idealne. Jane Fonda pomagała mężowi w jego karierze politycznej. Hayden jest członkiem Izby Reprezentantów, czyli posłem do amerykańskiego parlamentu. I oto po tylu przesytnych wspólnie latach Jane i Tom Hayden rozwodzą się. Oboje, pytani przez ciekawskich dziennikarzy o przyczyny rozvodu, zachowali całkowite milczenie. „No comment?” — mówią zgodnie aktorka i polityk.

Perfumy à la Gabriela

Znana firma kosmetyczna „Jil” wypuściła na rynek perfumy pod nazwą „Gabriela”. Zapach ten, podobnie jak opakowanie, zatwierdziła osobiste Gabriela Sabatini, 18-letnia argentyńska tenisistka — bardzo urodziwa. Jak wyglądała ranki pomiędzy „Jil” a mistrzynią tenisa? Prasa dyskretnie przemilczała tę sprawę...

DZIWIWY ŚWIATA ROŚLIN



Polska cytryna

Berberys przywieźli do Europy Arabowie. Jest to kolczasty krzew kwitnący żółtymi kwiatami, zebranymi w grona. Wydaje czerwone, walocwate owoce, które dojrzewają jesienią. Kiedyś występował często w stanie dzikim na słonecznych zboczach i pagórkach. Wyteplono go w okresie międzywojennym jako jednego z żywicieli rdzy żłtowej.

Owoce berberysu to niezwykle wartościowy surowiec witaminizujący (witamina C i prowitamina A). Ich przetwory posiadają ogólną odporność organizmu, zwłaszcza w zakażeniach bakteryjnych. Skuteczność berberysowej witaminy C jest zdecydowanie większa niż syntetycznej, dostępnej w aptekach.

Berberyna wyizolowana z liści i kory to lek wątrobowy. Stosuje się w przewlekłych zapaleniach tego narządu i kamicy żółciowej. Preparaty berberyny dostępne są w ZSRP pod nazwą: Berberinum sulphuricum Tinctura Folium Berberidis. W krajach tropikalnych berberyna leczy się cholegrę i groźne choroby zakaźne wywoływane przez amebę.

Berberys jest również ceną rośliną barwierską: z kory otrzymuje się barwnik złoty farbujący skórę, len, jedwab i bawełnę. Barwnik fioletoowy pozyskiwany z owoców wykorzystuje przemysł cukierniczy. (Leng.)

HOROSKOP z przymrużeniem oka

- BARAN 21.03 20.04 W działalności zawodowej konieczna pełna koncentracja, jeśli chcesz zrealizować śmiało zakrojony plan. Działania chaotyczne, improwizacja skazane na niepowodzenie. Sympatyczne akcenty w życiu osobistym i niespodziewane rozwiązanie trudnego problemu.
BYK 21.05 21.04 Trudne rozgrywki w działaniach zawodowych. Ważne spotkanie nie przyniesie spodziewanych wyników. W życiu osobistym skłonność do flirtów może zakłócić domowe układy. Zapowiada się atrakcyjny wyjazd i nowa przygoda. Niezawodny Skorpion.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06 Nieprzewidziane okoliczności sprawia, że tydzień będzie wyjątkowo interesujący. W pracy zmiany zapowiadające poszerzenie odpowiedzialności i zakresu działania. W życiu osobistym najwyższy czas nadrobić zaległości towarzyskie. Docen rady Koziorożca.
RAK 22.06 22.07 Czekać cię wkrótce dodatkowe zajęcia. Rozmowy przeprowadzone w tych dniach dadzą ci wiele do myślenia. Niestety, nie wszystkie myśli będą różowe. W domu syciła z osobą upartą, nie mającą zwyczajnie ustępować. Finanse chwiejne. Przychylny Ryby.
LEW 23.07 22.08 Wiara w szczęśliwą gwiazdę i swoją, niezawodną intuicję pomoże przebrnąć przez raty życia i nastroje różnorodnych spraw zawodowych. Ale tydzień będzie meczący i nerwowy. Finanse znakomite. Ważny Koziorożca.
PANNA 23.08 22.09 Teraz najważniejsze są sprawy bieżące, przecież masz wielkie plany zawodowe. Konieczne uporanie się z kłopotami organizacyjnymi. Wszyscy patrzą i liczą na ciebie. Sprawy osobiste pomysłowe. Nowa, korzystna znajomość. Przyjazny Wodnik.
WAGA 23.09 22.10 Działania pozorowane przesłaniają to, co liczy się naprawdę. Mit własnej nieomyślności pochłania sporo czasu i energii. A może warto zdecydować się na szerszą rozmowę i wreszcie wszystko doprowadzić do końca?
SKORPION 23.10 22.11 Tydzień na wysokich obrotach. Będziesz siłą motoryczną wszystkich inicjatyw w pracy, nakreślająca spirale wydarzeń. Nie przepasz tylko życiowej szansy w delikatnej materii jaką są uczucia. W tych sprawach musisz sam zdecydować. Finanse dobre. Najważniejszy Strzelec.
STRZELEC 23.11 21.12 Nowe możliwości działania w kręgu twórczych zainteresowań zawodowych. Niewykluczone że znajdziesz się w samym środku gorących dyskusji. Chcąc przekonać o własnych racjach musisz znaleźć właściwe argumenty. Ważna rola przypadnie Blizniętom.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01 Rywalizacja o palmę pierwszeństwa w działaniach zawodowych. Nowe, godne uwagi inicjatywy, duże zaangażowanie w pracę. W życiu osobistym ożywienie kontaktów towarzyskich i starej przyjaźni. Finanse nie najgorsze. Ważny Lew.
WODNIK 21.01 20.02 Poprawa nastroju i samopoczucia. Problemy z którymi się zetkniesz nie wróża większych kłopotów. Liczniejsze niż zwykle kontakty towarzyskie przyniosą interesujące wiadomości i propozycje. W uczuciach stabilizacja. Przyjazna Panna.
RYBY 21.02 20.03 Tydzień obfitujący w sytuacje stresowe. Czyjeś koncepcje nie będą odpowiadać tołm i nieporozumienia, spiecia zaczyna się spletać w pracy pospiech i goniatce terminy. Zycie osobiste na drugim planie. Nowy nabytek poprawi humor.



OPIERAM SIĘ NA FAKTACH

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) odlewnik z serem, 8) koniec z darcim kotów, 9) „ordycki” — pierwiastek chemiczny, 12) 500 zł za godzinę, 14) „maluch” — wódz Wielkich Jezior, 16) stolica zawodowców, 18) brytyjska pepesza, 19) taniec rodem z Kuby, 21) z noskiem i szczęką, 23) ton dla dobrze ułożonych, 25) róg do zagrania nogą, 26) Mata, 27) pomniejszenie dla lwa-uwodziciela, 28) płatniczy albo chwila, 30) ktoś z łoż, 33) nie siada, 35) N w powietrzu, 36) ucieka od ludzi, 38) miał niezwykły kapelusz, 40) spółdzielnia naszych sąsiadów, 42) pora niewielkich skałcezeń, 43) wazmość, 45) Polak dla Polki, 47) interresik, 49) obcy sprzymierzeniec, 50) narzędzie do rozchrzaniiania chrzanzu, 51) cecha futra, dywanu lub ciasta biszkoptowego, 52) długi kłus drapieżnego kota albo małego Ryszarda.

OTTO lub Natan, 20) tkanina z obróconego Amora, 22) t, 24) wystawa do wiatru, 29) rzeka albo ryba, 31) diabeł w nim siedzi, 32) błękitny tlen, 34) fabryczna, sportowa albo góriska, 37) mieszkancie Nowej Kaledonii jak staropolski narysownik, 39) jezioro w paraliżu, 41) przed Hemingway'em, 43) michalek, marcień lub gawędka, 44) jeden ze 136 na Wawelu, 46) niewola turecka, 48) można na nią jechać bez biletu.

PONIOWO: 1) szmuglowe, 2) je bb nik, 3) ślad po drzewie, 4) jedwabisty królik, 5) czasem zastępuje mowę, 6) wyjście z bloków, 7) pierwiastek chemiczny z Rodanu, 10) siatka moczycyja, 11) przed ukończeniem 18 lat, 13) malec obłany woskiem, 15) nar, n, 17) imię żeńskie posiadające taką samą cechę, jak imiona

Pomiędzy czytelników, którzy nadeszły w terminie 6-dniowym prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 1.000 zł. Na kopertach prosimy zamazać „Krzyżówką z numeru 105”.
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 100
POZIOMO: Sas, bakalarz, skorpuka, szapokłak, trel, ambli, Fock, bona, „Widzew”, nary, krasawica, Haakon, uzda, Zin, Indus, metr, lan, Elkk, skok, zastawa, okap, arieta, konfuja, PIONOWO: abzytykant, sakar, parol, orka, koperczaki, tuk, aplomb, zaklincac, Boniuszko, taradajka, odra, keson, Wanda, hiena, smaza, retro, Kain, kwef, okład, sak, atu, Aza.